WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 13 Grudnia 1913 r. № 50.

ODCZYT P. CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

W niewielkiej ale wytwornej sali naszego Towarzystwa Naukowego, podczas ostatniego dorocznego zebrania, zasiadło na estradzie prezydyum, zarząd Instytucyi i grono uczonych, wśród których niebrakło okrytych siwizną weteranów, zarówno, jak młodych adeptów wiedzy. Zebrał się w tej sali kwiat inteligencyi i towarzystwa warszawskiego: wyższe duchowieństwo z ks. arcybiskupem na czele, lekarze, adwokaci, artyści, literaci, dziennikarze i damy światowe. Niebrakło przedstawicieli arystokracyi oraz sfer finansowych, którzy zajeżdżali karetami przed gmach Towarzystwa, na ulicy Kaliksta. Znać było, że wszyscy interesują się żywo tą doroczną uroczystością młodej ale wysoko cenionej instytucyi — tembardziej, że znaczenie jej podnosił fakt niezwykły w dziejach nauki naszej!...

Po zagajeniu uroczystem i sprawozdaniu generalnego sekretarza — o czem wspominaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma — ukazała się na estradzie obok prezydyum kobieta średniego wzrostu, w czarnej skromnej sukni, o bladej, znużonej widocznie twarzy, na tle której bystro błyszczały mądre, ciemne oczy. Była to górująca sławą i znaczeniem ponad całą rzeszą obecnych pani Curie-Skłodowska. Łącznie ze swym małżonkiem, Piotrem Curie, dokonała ona jednego z największych, wiekopomnych odkryć, w dziedzinie chemii współczesnej. Wobec tej skromnej postaci dziwnie wyglądały stroje niektórych pań na sali, zwłaszcza ogromne kity przy kapeluszach, przypominające pióropusze na hełmach wojowniczych plemion murzyńskich w Afryce...

Głosem cichym, spokojnie, wśród natężonej uwagi całej sali, ta znakomita kobieta mówiła przez półtorej godziny o „ciałach radioaktywnych", o ich nowych własnościach, które stały się rewelacyą nieznanych prawd przyrodniczych. Razem z nieżyjącym już małżonkiem (którego imię kilkakrotnie wspomniała), przetapiając masę rudy cynkowej, czyli tak zwanej *pechblendy*, z Joachimsthalu, wydobyła z wielkim mozołem w minimalnych ilościach nowe nieznane dotąd pierwiastki chemiczne, których własności wywołały zdumienie w całym



P. Curie Skłodowska przy pracy.

świecie naukowym. Opowiadała o tem p. Curie-Skłodowska ze skromnością i prostotą, właściwą szlachetnym mędrcom i umysłom pierwszorzędnym. Stojąc na gruncie naukowym, starała się, o ile możności, być zrozumiałą dla słuchaczy niewtajemniczonych, chociaż musiała potrącić o szczegóły i formuły niezawsze dla nich przestępne. Wykład swój ilustrowała szeregiem doświadczeń i obrazów rzucanych na ekran. Mogli się naocznie przekonać słuchacze o tajemniczem a subtelnem promieniowaniu radu, które z daleka poruszało pałeczkę w elektroskopie. Szczególniej wymowną i sugestywną była chwila, gdy po zgaszeniu świateł w sali ukazała prelegentka w małym aparacie szklanym zielonkawe światło rurek szklanych, fosforyzujących pod wpływem radu i jego emanacyi. Wśród ciemności, w tajemniczem oświetleniu zamajaczyła widmowo wobec widzów ta twarz blada, pełna łagodności i duchowego skupienia...

Z wykładu p. Curie-Skłodowskiej człowiek inteligentny, chociaż nieobeznany fachowo z postępem chemii, mógł wyciągnąć następujące doniosłe wnioski:

1) Że głębsza twórcza myśl przyświecała w badaniach, podjętych samodzielnie, z celem, jasno zgóry wytkniętym przez naukową teoryę.

2) Że opierając się na rezultatach, zdobytych w r. 1897 przez francuskiego chemika Bequerelá przy badaniu soli uranu, małżonkowie Curie używali własnej samodzielnie obmyślanej metody naukowej, za pomocą której po wytężonej pracy wykryli w masach kopalnego materyału cząsteczki minimalne nowych pierwiastków radu i polonu, które posiadają daleko silniejsze własności radioaktywne od uranu.

3) Że odkrycia i badania, jakie po śmierci męża p. Curie-Skłodowska sama dalej prowadziła, dały początek całej nowej, niezmiernie doniosłej gałęzi chemii.

4) Że dotychczas już zbadane własności tych ciał pozwalają wniknąć powoli w nieznane dotąd prawa i tajniki budowy atomów.

5) Że własności te, zbadane w następstwie przez chemików angielskich Rutherforda, Soddy'ego i Ramsay'a, wykazały zupełnie nową a samorzutną ewolucyę pierwiastków chemicznych, które przechodzą jedne w drugie, stwierdzając częściowo dawne marzenia alchemików.

W artykule, pomieszczonym w Nr. 327 „Kuryera Warszawskiego" fachowy praco-

wnik p. Jan Danysz, tak skreśla wartość i znaczenie odkrycia radu i polonu: „...powstałe stąd badania nad ciałami radioaktywnemi stworzyły w ciągu lat 17 zaledwie wspaniały gmach radiologii, chemię wzbogacono o 35 nowych pierwiastków, fizykę opromieniło nieznane światło tajemniczych zjawisk, teorye filozoficzne co do budowy materyi uległy gruntownej zmianie, medycyna wreszcie zdobyła potężną broń w walce z cierpieniem i śmiercią. Któż więc nie pochyli się z uznaniem i czcią przed tą genialną pracą na pożytek ludzkości?“

Dodamy mimochodem, że zastosowanie radu wydało już pomyślne rezultaty w leczeniu jadowitych chorób wilka i raka, wobec których medycyna była dotąd bezsilną.

W pamięci uczestników zebrania zostaną nazawsze te niezapomniane chwile. Ponad małością powszednich zabiegów, walk i swarów, ponad skrzeczeniem i zgrzytem ludzkich marności — unosiła się wtedy jasna, zwycięska potęga nauki. Święcił się tryumf pracy i myśli badawczej, która dąży do świadomego przeniknięcia przyrody i wydobycia na wierzch jej zazdrośnie ukrytych tajników.

Czuliśmy, że słowa prelegentki rozszerzają ten niewielki dotychczas krąg wiedzy, odrzynający się od bezmiaru otaczającego nas morza ciemności.

Na końcu odczytu wskazała nam p. Curie-Skłodowska rzucony na ekran wizerunek pracowni przy ul. Cuvier'a (opodal ogrodu zoologicznego w Paryżu), w której razem z mężem dokonała wielkiego odkrycia. Był to skromny oszklony pawilonik, z paroma prostymi stołami i siedzeniami, z kompletem również prostych naczyń i narzędzi. Przekonaliśmy się naocznie, że wielkie zdobycze nauki mogą się dokonywać wśród ubogiego środowiska, bez efektownych przyborów, w cichem skupieniu geniuszu i cierpliwości.

Wspólna praca małżonków Curie była także wcieleniem w życie postulatów wielkiego myśliciela i obrońcy praw kobiety Johna Stuarta Milla, który w swej „Autobiografii“ uwydatnił wspólnictwo i udział własnej żony w najcelniejszych pomysłach swej filozofii. P. Curie-Skłodowska słusznie stwierdziła tę podniosłą prawdę, że wbrew dzikim, histerycznym teoryom pesymistów o ciągłej walce pierwiastku męskiego z kobiecym, wspaniałe owoce wydaje łączność ich duchowa, współżycie i solidarna praca na wyżynach wiedzy i cywilizacyi.

R.

Tajemnicze źródło energii.

(Rad i ciała promieniotwórcze).

Około roku 1896 wykrył głośny uczony francuski, Henryk Becquerel, że związki pierwiastku chemicznego, zwanego uranem, wydzielają tajemnicze jakieś promienie, przenikające poprzez ciała i naświetlające płytę fotograficzną, owiniętą najszczelniej czarnym papierem. Co więcej, w pobliżu takich związków uranowych można było zauważyć w powietrzu drobne ślady elektryczności, których źródło było również tajemnicą.

Odkryciem Becquerela zainteresowała się zwłaszcza rodaczka nasza, p. Curie-Skłodowska, i jej mąż, profesor Piotr Curie. Poczęli oni przedewszystkiem badać, czy inne jakieś ciała nie posiadają podobnych właściwości. Okazało się, że ma je również inny pierwiastek chemiczny, zwany torem, lecz w stopniu znacznie słabszym. Jeszcze ciekawsze jednak było stwierdzenie, że niektóre minerały, zawierające uran, objawiają znacznie silniej własności radioaktywne — jak je później nazwano — aniżeli sam uran. Musiało się zatem nasunąć uczonym przypuszczenie, że źródłem tajemniczych promieni świetlnych i równie tajemniczych napięć elektrycznych nie jest bynajmniej sam uran, jak początkowo przypuszczano, ale jakieś inne, nieznane jeszcze ciała. W tym też kierunku poszły dalsze badania państwa Curie. Rezultatem ich było zawiadomienie w roku 1898 Akademii paryskiej nauk o odkryciu dwóch nowych pierwiastków chemicznych, którym państwo Curie nadali nazwę radu i polonu. Niełatwe to było zadanie wydzielić owe pierwiastki ze związków uranowych, ponieważ ilość ich była znikomo mała; wypadło przerobić kilka ton rud uranowych, zanim p. Curie-Skłodowska otrzymała uchwytną cząsteczkę chlorku radowego Wydobycie polonu było połączone z większemi jeszcze trudnościami.

Ostatecznie jednak, nowe pierwiastki były znalezione, a wtedy p. Curie-Skłodowska wraz z mężem przystąpiła do zbadania ich istoty i właściwości. Okazało się przedewszystkiem, że rad wydziela stale ciepło, że, dalej, wysyła ustawicznie promienie rozmaitego rodzaju i rozmaitej chyżości, między innemi także promienie, przypominające promienie Röntgena, więc przenikające przez materyę. Jeżeli np. pomiędzy płytą fotograficzną a radem umieścimy portmonetkę z kilkoma monetami, to otrzymamy na płycie fotografię monet; innemi słowy, promienie radu przenikają przez skórę, a zatrzymują się bardziej na częściach metalowych. Jeżeli w pobliżu radu umieścimy jakieś ciało fosforyzujące, np. siarczek cynku, to rozbłyska ono odrazu pięknem zielonkawem światłem. Wreszcie w otoczeniu radu powietrze zostaje naelektryzowane.

Jakże wytłómaczyć sobie te dziwne zjawiska? Powstały odnośnie do tego liczne hypotezy, ostatecznie jednak przyjęto przypuszczenie p. Curie, że źródłem tajemniczej energii są zmiany, dokonywujące się ustawicznie we wnętrzu samego atomu. Przypuszczenie to obaliło wprawdzie dotychczasowe poglądy na tak zwaną teoryę atomową, wedle której atom był czemś stałem, niezmiennem, pozwoliło natomiast wyjaśnić tajemnicze zjawiska. Otóż wedle nowej hypotezy, atom nie jest ani stałą, ani najmniejszą cząstką danego pierwiastka. Przeciwnie, składa się on z olbrzymej ilości cząsteczek, we wnętrzu jego dokonywują się ciągle gwałtowne przemiany. Możnaby powiedzieć, że tkwi w nim zarodek rozkładu i że ten rozkład odbywa się bez przerwy. Atom odrzuca wciąż maleńkie cząsteczki, które nazywamy promieniami alfa, beta i gamma. Cząsteczki alfa są naładowane dodatnią elektrycznością i poruszają się z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na sekundę; cząsteczki beta dorównują szybkością niemal promieniom światła, wreszcie promienie gamma, najmniej dotąd zbadane, są pod wieloma względami podobne do promieni Röntgena. Prócz tych promieni wydziela się jeszcze z atomu, możnaby powiedzieć: jądro, które nazywamy atomem emanacyi radowej. Z emanacyi tą samą drogą rozkładu powstaje atom nowego pierwiastka, zwanego radem *A*, w dalszej przemianie tworzy się kolejno rad *B*, *C*, *D*, *E*, a wreszcie rad *F*, czyli polon. Kresem przemian jest wytworzenie się atomu ołowiu z polonu; jest to już atom martwy, nie podlegający dalszym zmianom.

Rozmaite ciała radioaktywne—a znamy ich już około trzydziestu — mają rozmaitą długość życia. Rozkład jednych bywa dziełem paru minut zaledwie, czas przemiany innych wynosi nieraz miliony a nawet miliardy lat.

Jak już wspomniano, wydobywanie radu i polonu z rudy uranowej, w której się głównie znajdują, połączone jest z ogromnemi trudnościami. Mimo bardzo usilnej pracy zdołano dotąd wydobyć na świecie zaledwie 20 gramów czystego radu. Tem też tłómaczy się jego wysoka cena 250,000 rb. za jeden gram. W stanie czystym jest to metal szarej połyskującej barwy. W ostatnim czasie udało się uczonemu amerykańskiemu Wilsonowi sfotografować rozkład atomów radowych, a fotografie te przyczyniają się niemało do wyjaśnienia istoty zjawisk radioaktywnych.

William.

*
* *

O Matko moja! w szczęścia mego świcie
Odeszłaś jasna, a na moje życie
Całunu płachtę rzuciłaś nazawsze...
Bo nawet szczęście moje było łzawsze
Od dni tęsknoty spędzonych przy Tobie...
Słońce mi wstało... a Ty śpisz tam,
w grobie...

Czasem powracasz uśmiechnięta we śnie —
Matka — z tej ziemi zabrana zawcześnie,
Matka jedyna, Matka ukochana,
Wydarta z objęć naszych i zabrana...
A po śnie takim, w życie, pełne świtu,
Pada mi promień jaśniejszy z błękitu.

Mateńko moja! tak mię dusza boli
Gdy o szczęśliwej swojej myślę doli,
Na którą widnem nie spojrzysz już okiem,
Łagodnem bardzo i bardzo głębokiem,
Gdy myślą żywą pobiegnę ku Tobie —
A Ciebie niema... a Tyś tam, w tym grobie...

Ala Rosé-Drewnowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Ale w jakiś czas potem, wracając wieczorem ze szkoły szoferów, spotkał Motylską.

— Wyszłam na pana spotkanie, bo się bałam, że pan do domu nie wróci, a tam nowina — powitała go.

— Jaki wuj z Ameryki, z milionem dla pani.

— Przyszła Francuzka, ta, co to czasem bywa, z wesołą wieścią, że pana matka i siostra przyjechały i bardzo pana wyglądają.

— I pani to nazywa wesołą wieścią i leci pani z tem na ten psi czas. A cóż mnie to u licha może obchodzić. Przyjechały — to niech sobie jadą i siedzą. Było Francuzicę miotłą wygonić z jej nowiną!

— Ona czeka na pana.

— Psia krew. Muszę kogo zarżnąć— to mnie wsadzą na Pawiak — i tam mnie straż obroni od najścia familii. Żeby nie głód, tobym wcale do domu nie wstąpił — ano i przebrać się muszę.

Był bo w bluzie roboczej i usmolony.

Motylska skonfundowana pokornie i w milczeniu słuchała łajania, a wreszcie przyzostała o dziesięć kroków za nim — i tak doszli do domu.

Deniska czekała i na widok Tomka wydała z siebie okrzyk przerażenia.

— Mon Dieu. Comme vous êtes fait monsieur Thomas!

— Panna Deniska nie zna się na tych strojach — i niech nie krzyczy, bo dziecko przestraszy. Coto — baby drapnęły od tego bogatego wujaszka?

— Pani przyjechała na poradę do lekarzy, a Terka też chora na anemię.

Przyszłam do pana z dobrą wieścią. Pani chciałaby pana widzeć. Serce matki...

— No, no — daruję resztę tej patetycznej tyrady z Racine'a. Co im trzeba?

— Ależ nic! Ulokowały się niedrogo, wuj dał na tę wycieczkę — zabawią parę tygodni.

— Aha—do końca karnawału. Gdzie mieszkają?

— Państwo Skorupscy odnajęli pokój, bo ciotka, co z nimi mieszkała, wyjechała do Krakowa. Ja to wszystko ułożyłam.

— Aha—rozumiem. Remisz, Szur— i małżeństwo. Panna Deniska u żydów byłaby swatką z profesyi. Ale mnie w to nie mieszajcie. Może tam wstąpię — jak czas znajdę, ale wstyd mi za was wszystkie, i Szurowi prawdę odwalę! —

— A pan wie, że pan Władzio ma syna?

— No, proszę! Co za szczęście, że ród Gozdawów nie zginie. Przepraszam— ale jeść mi się chce, więc jeśli panna Deniska pozwoli, siadam do obiadu.

— Kiedy pan matkę odwiedzi? Ona bardzo tego pragnie. Ze łzami mówi o panu!

— Przyjdę, przyjdę! Starczy jej łez na każdą potrzebę.

— Może jutro?

— No, dobrze — byle nie często!

— Ach, monsieur Thomas — ona się ucieszy. — A wie pan — jakem je zobaczyła, tom tak była szczęśliwa, tak szczęśliwa!

Ruszył ramionami, i byle się jej pozbyć, obiecał stanowczo, że przyjdzie.

I poszedł, ale rano i ostentacyjnie— w wyłojonej bluzie i zmiętoszonej czapce, jak szedł do swej szoferskiej praktyki.

Pani Feliksowa na ten widok dostała ataku łez z rozczulenia, i naturalnie przyjęła go, jak w Ewangelii przyjęto marnotrawnego syna.

I jemu ścisnęło się serce, gdy ją ujrzał osiwiałą, złamaną, zbiedzoną — i może raz pierwszy w życiu nie zjeżył się, gdy go objęła za głowę i przytuliła do serca. Terki nie było — wyszła z Deniską, więc Tomek, nadczekując na nią — dał się matce wyżalić, wypłakać — i, o dziwo, nie bryzgał po swojemu, a nawet raczył spokojnie o sobie jej opowiedzieć.

— Za mały czas egzamin na szofera złożę — i jestem pewny bardzo dobrej posady. Mama się dziwi, żem ten fach obrał — ano — ja nie zniosę biurowej roboty — a nęci mnie to kierowanie samochodem, pożeranie przestrzeni, nawet to żonglowanie ze śmiercią. A przytem, jeśli mi się powiedzie — to zarobię i dla mamy.

— Moje dziecko, mnie nic nie potrzeba! szepnęła. Mnie na świecie trzyma tylko Terka. Gdy jej los zabezpieczę — chciałabym pójść — do ojca!

— Niechże mama poczeka. Jeszcze do Zagajów mamę kiedy zawiozę z powrotem!

— Żebyś choć ty tam wrócił — już o mnie się nie turbuj — ale wtedy Władka poratuj. Jemu ciężko!

Nawet i na to Tomek nie bryznął, i zaczął rozpytywać o zdrowie i sprawy potoczne — i cierpliwie słuchał przenudnych opowieści o przypadłościach i kuracyach.

Wreszcie, nie doczekawszy się Terki, pożegnał, obiecując, że przyjdzie nazajutrz, bo pani Feliksowa rozstać się z nim nie chciała. No — i stało się, że zaczął bywać codzień, zrazu rano — potem popołudniu — i że tak się składało — iż po drodze spotykał pannę Irenę wracającą z biura, i że u Skorupskich okazał się Szur, i że pani Feliksowa dała się wciągnąć na herbatkę do gospodarzy — i że pobyt i kuracya coraz się przeciągała.

Tomek jakby nie widział całej intrygi i pomimo trwogi Deniski — nie czynił Szurowi żadnych wstrętów. Żałoba nie pozwalała Terce brać udziału w tańcach, więc u Skorupskich urządzano wieczorami „gry towarzyskie" i stało się, że w takiej zabawie Tomek po długiej gonitwie z przeszkodami dopadł pannę Irenę w półciemnej jadalni — drapieżnie ją wpół objął, poderwał z ziemi i szamoczącą się bezradnie zdławił w uścisku.

Twarz przy twarzy, pierś u piersi — spojrzeli sobie w oczy, on z błyskiem żądzy zwierzęcej—ona przez mgłę upojenia.

Warknął coś głucho i zmiażdżył jej piękne usta pocałunkiem — w jej gardle zamarł krzyk rozkoszy — i już odskoczyli od siebie, bo rozbawione grono wpadło za nimi.

Trwało to sekundę — ale pożar krwi ich opanował, pozbawił przytomności, a gdy Tomek się z nią żegnał tego wieczora — wiedzieli, że muszą się zejść i należeć do siebie. A obok nich Szur szeptał coś Terce — a Remisz wniebowziętemi oczyma modlił się do narzeczonej, i pani Feliksowa z zachwytem patrzała na syna, szepcąc w myśli:

— Jaki on piękny, jaki elegancki. Żywy obraz Felunia!

Nazajutrz panna Irena wstała bardzo rano — mówiąc, że chce być u spowiedzi.

W powietrzu wisiała ciężka mgła zimowego ranka, złożona w wilgoci i dymu — i na ulicach ledwie się rozpoczynał roboczy dzień.

U bramy czekał już Tomek, i poszli tą brudną mgłą otuleni w puste Aleje, bezpieczni, że nikt ich nie spotka.

* * *

— Bardzo się lękam pana urazić! mówił Remisz nieśmiało—siedząc na brzegu krzesła w Tomka pokoju — ale jeśliby pan chciał posady szofera, to się trafia bardzo korzystna.

Tomek leżał na łóżku zapatrzony w sufit i niechętnym głosem odburknął:

— Wcale mi nie pilno do posady. Czy to u was, w młynie?

— Broń Boże. Jak pan wie, jestem rządcą domu — mój gospodarz, Teszner— przemysłowiec, właśnie się ożenił — i wybiera się z żoną w podróż, samochodem.

Pan posiada języki — i wogóle — pan jest taki — jakby to rzec — arystokrata — że...

— Że mi w sam raz wozić fabrykantów.

— To milioner — zapłaciłby — coby pan zażądał — i podróż taka — to przecie rozkosz. Jak mi dziś o tem wspomniał — pomyślałem, że panu to może się podoba.

(d. c. n.).

SZWAJCARYA.

Z LETNICH PODRÓŻY.

Kochanemu domowi polskiemu— na Boulevard de la Tour w Genewie.

Inicyatywa „Naszego Domu", zapraszającego do licznych i różnorodnych sprawozdań z letnich podróży, jest pełna głębszego znaczenia i godna uwzględnienia ze strony tych czytelniczek, które lato spędziły za granicą.

Polacy, stosunkowo, podróżują więcej, niż jakikolwiek naród w Europie. To jest, niema kraju, w którym by był tak wysoki procent ludzi ze sfery średnio-inteligentnej, podróżujących po całej Europie. I zdobycze kulturalne, wynikające z podróży, z pewnością przywożą właśnie ci skromni, nieraz latami zbierający grosz podróżnicy, zajęci w handlu, przemyśle, drobnej pracy biurowej, w dziennikarstwie. Natomiast bogatsze sfery podróżują najczęściej tępo — i z nierozszerzonemi też horyzontami wracają do domu, długie miesiące stojącego w opuszczeniu...

Umiejętność *porównywania*, do której podróż pobudza nieustannie, zmysł *odróżniania* jest jednem z najwykwintniejszych znamion wysokiej kultury i dobrej rasy.

Sławna gama ukłonów Podfilipskiego jest wielkim symbolem, mającym szersze i szlachetniejsze zastosowanie.

Trzeba przecie stać na jakimś szczeblu, by widzieć pod sobą niższe a nad sobą wyższe szczeble. Kto nie stoi na żadnym — ten nie odróżnia szczebli. A to odróżnianie z dumnem spojrzeniem w dół i z męskiem, zdobywczem spojrzeniem w górę — to odróżnianie szczebli, stali, tonów, *hierarchii* wszelkiego gatunku, jest wysoką rozkoszą dla człowieka, który umie zachować przy tem *niezachwiane poczucie godności swego szczebla.*

I to jest właściwie rasa; to jedno: niezłomne przeświadczenie, (które jest we krwi i które kłamać nie umie), że za nami, pod nami jest już wiele szczebli i dojrzałe zrozumienie, że przed nami jest do zdobycia jeszcze dużo... I tu spotyka się z sobą stanowisko arystokraty krwi z arystokratą ducha: najbutniejszy szlachcic krwi wie, że potomkowie jego, to lepsza jeszcze od niego krew, bo starsza, — a człowiek stojący na szczytach myśli swego wieku też wie, że przyszłość odkryje wyższe szczyty, przy których jego szczyt zmaleje. A jednak jeden i drugi czuje się arystokratą, bo stoi mocno na swoim szczeblu... Hierarchia wraz z nieodzownem prawem *stopniowania* jest piękną miarą arystokratyzmu. Bo tylko ten, kto widzi kogoś nad sobą, jest w stanie odróżnić się od tych, co stoją niżej od niego. Więc być *kimś;* mieć miejsce na którymś ze szczebli, wszystko jedno czy społeczne czy psychicznej drabiny—to jest być arystokratą. I w tem znaczeniu dziwnym jest kraj, który nie odróżniając cech, zjawisk i ludzi — nie ma szczebli i nie ma panów — a ma „równy", w dole skupiony plebs.

I zapyta czytelniczka:

— Wielki Boże, co to może mieć wspólnego z podróżami, z inicyatywą „Naszego Domu" i ze Szwajcaryą?!

Otóż ma. Bo byłam w lecie w pięknym kraju, gdzie wysoki, rozkoszny dar *Dyferencyacyi* nie istnieje. I do moich wywodów Szwajcarya jest przykładem, przechodzącym najśmielsze marzenia...

Jest, zaiste, ciekawą ironią, że w kraju posiadającym najwynioślejsze szczyty Europy, w którym królowanie Mont Blanc jest bezsprzeczne — ludzie nie chcieli uznać szczebli ani szczytów!...

Demokracya! co za piękna rzecz. W moim pensyonacie dyskutował przy obiedzie właściciel pensyonatu, rymarz, ze znakomitym filozofem i powiada wkońcu:

— Wie pan, niech każdy zostanie przy swojem zdaniu. Nieprawdaż?

I miał słuszność.

Panna, która rano (coprawda, nadzwyczaj porządnie) sprzątała moje pokoje, też przy obiedzie wygłosiła mi tonem absolutnym nie dopuszczającym opozycyi:

— Hiszpania! to musi być kraj zacofany! Co za głupstwo te walki byków!

I tak, z imponującą pewnością siebie i obojętnością — panna, w której domu panoszyły się śmiertelne oleodruki, rozprawiła się z ojczyzną Velazqueza.

Ale ta wszechstronność szwajcarska jest tak oryginalna, że z początku ograniczyłam się do obserwacyi. Jakoż na każdym kroku nastręczało mi jej codzienne życie. Nie mówiąc już o agresywności wprost brzydkiej wobec katolicyzmu, którą mają zarówno ludzie nauki, jak i przekupki — uderzało mnie w gruncie rzeczy lekceważące odnoszenie się do cudzoziemców, wielkie trudności, jakie napotyka obcokrajowiec, chcący się osiedlić w Szwajcaryi. Hotele idealne zapraszają na kilka miesięcy, ale dla zorganizowania sobie stałego domu musi przejść cudzoziemiec nadmiar nużących formalności i utrudnień.

Zapytałam jednej zacnej szwajcarki, jak to sobie tłomaczyć.

— Psują nam obyczaje — powiada i ma racyę.

— Ale zostawiają dużo pieniędzy i wzbogacają różnorodnością życie szwajcarskie — odpowiedziałam.

— Oh, to jeszcze pytanie — rzekła i zaczęła mi z prawdziwą urazą do cudzoziemców opowiadać, jak z ich powodu życie staje się niemożliwie drogie, jak przepych pierwszorzędnych hoteli paraliżuje wysiłki drobnego mieszczaństwa etc.

Miała sporo słuszności, ale charakterystyczna była jej jednostronność, nie uznająca oczywistych korzyści z napływu cudzoziemców. A zbożne wzruszenie czy duma, że wśród tych gór swojskich znalazł natchnienie niejeden geniusz XIX w. dla zdemokratyzowanej duszy szwajcarskiej nie istniały!

(d. c. n.). *Narama.*

Piękność czy talent?

W Londynie powstaje specyalny *Teatr Kobiecy*, na czele przedsięwzięcia stają słynne artystki dramatyczne i autorki. Wyjaśniając cele nowego przybytku sztuki, pani Ines Bensusan poruszyła kwestyę, co potrzebniejsze na scenie: piękność czy talent? Na ten temat rozwinęła się dyskusya w prasie. Poszukiwanie pięknych atrakcyjnych typów na scenę, zdaniem Miss Leny Askweld, prowadzi do licznych pomyłek. Dyrektorowie, angażując artystkę zapominają, że talent przeobraża ją na scenie w inną osobę, w tę, którą stworzył autor. —

Niekiedy źle dobrany kapelusz lub inny szczegół ubrania sprawia, że narazie przedstawia się mniej korzystnie; gdyby o wyborze decydowała kobieta, umiałaby trafniej ocenić, co jest przyrodzoną cechą danej osoby, a co zewnętrzną i zmienną okolicznością. Często też zdarza się, że młodziutkie dziewczęta wspaniale przez przyrodę uposażone nie umieją jeszcze należycie rozwinąć wdzięku, wytworzyć stylu. Ta umiejętność przychodzi dopiero później, gdy pierwszy czar młodości minął. Poważniejsze i trwalsze zalety objawiają się dopiero później, a one to decydują o wrażeniu, jakie artystka na scenie wywołuje. „Patrzcie na wielkie aktorki francuskie — pisze — żadna z nich nie jest piękną we właściwem znaczeniu wyrazu. Patrzcie na te, które największe odnosiły na scenie tryumfy; nie piękność je wyniosła lecz talent, który promieniował na ich powierzchowność, przeobrażał ją, dawał jej styl i wyraz".

Sarah Bernhard, jako uczenica szkoły dramatycznej w Paryżu, uchodziła za tak nieładną, że nie wróżono jej najmniejszego powodzenia. Dzieje tego przeobrażenia opisał jeden z powieściopisarzy francuskich w nowelce „Chrysalide et papilon" („Gąsienica i motyl").

Em.

Głosy kobiece w prasie.

W bardzo pięknej korespondencyi „Z nad Sekwany", pomieszczonej w „Słowie", p. Eugenia Żmijewska, utalentowana powieściopisarka a nasza cenna współpracowniczka, stwierdzając, że Paryż nietylko „tanguje", podaje ciekawe szczegóły z życia wewnętrznego stolicy świata.

Paryż, ten Paryż, który nie jest zajęty pracą dla cudzoziemców, na zysk i wyzysk obliczoną, zabiega o przyszłość i jednostek i kraju, przysparza oświaty — miastu i światu. Rozsadnikiem jej dla warstw szerokich, dla ludu roboczego, jest Uniw. Popularny przy Faubourg St. Antoine, tak zwany w skróceniu: *Up.* Nie wiedzą o nim cudzoziemcy, przybywający dla zwiedzenia Paryża, bo ta instytucya nie potrzebuje ich zwabiać. Istnieje dla swoich, choć nie zasklepia się w sprawach wyłącznie krajowych. Dla nas ciekawą jest tembardziej, że z wielką sympatią i ze szczerem zainteresowaniem zajmuje się sprawami polskiemi. A Leblond wobec licznego grona słuchaczów mówił, przed kilku dniami, o Polsce, przedstawiając trafnie, a serdecznie nasze niedole i nasze dążenia, ilustrując przytem wykład obrazami świetlnemi, dającemi wyobrażenie i o kraju i o stosunkach. Za dni parę Paweł Giuisty mówić

będzie o kwestyi polskiej, o prześladowaniu językowem w Prusach. Za opłatą pół franka miesięcznie miewa się po dwa wykłady dziennie. A z estrady przemawiają ludzie wybitni, akademicy, uczeni, popularyzując wiedzę i dając oryentacyę umysłom niezrównoważonym, lecz żądnym wiedzy. Ostatnio znana autorka pani Sévérine odczytała ciekawy dokument: odezwę do robotników więźnia politycznego, Jerzego Yvetot, skazanego za słowa prawdy, rzucone Republice. Ze swej celi rzuca jeszcze protest, dowodząc, że hasło: również, wolność i braterstwo jest pustym dźwiękiem, ograniczając się do takiego braterstwa, jakie łączy jagnię z wilkiem. Aby dać obraz szerokiego programu *Up.*, dość przytoczyć tytuły kilku bodaj konferencyi i przedstawień: Henryk Cain pokazuje na ekranach i objaśnia obrazy Milleta, Carola; Leo Claretie, przy współudziale artystów Odeonu, obznajmia słuchaczów z arcydziełami literatury; o ostatnich zdobyczach wiedzy, o porządku panującym we wszechświecie pouczają pierwszorzędne siły naukowe; poza tem co niedziela znani artyści oprowadzają słuchaczów *Up.* po kościołach, zabytkach historycznych, ogrodach, muzeach, wskazując im, jak patrzeć należy; artyści - muzycy uczą ich śpiewać chóralnie, słowem, świat nauki i sztuki zespala się nietylko, aby robotnikom rozweselić umysły, lecz, by szarzyznę ich życia opromienić poczuciem i potrzebą piękna... Lekarze w szeregu pogadanek zwalczają alkoholizm, a idą na ten bój, uzbrojeni w cyfry statystyczne i w argumenty naukowe. Nie dziw, że sale są dzień w dzień przepełnione robotnikami obojga płci, którzy po pracy przychodzą tu, by szerszego tchnienia zaczerpnąć, dowiedzieć się, jak jest na świecie i we wszechświecie, po za granicami Francyi, za morzami, pod wodą i na niebie.

Widok sali zasłuchanej krzepi serce, chrześciańskie, a jednocześnie serce polskie zazdrością przejmuje. Kiedyż taką salę zobaczymy u nas.

Arcyksiężniczka pielęgniarka.

Arcyksiężniczka Izabela Marya, która wyszła za księcia Jerzego Bawarskiego, tak nieszczęśliwie, że po kilku miesiącach wróciła do rodziców, otrzymała od Papieża unieważnienie małżeństwa. W rodzinie Habsburgów zwyczaj wymagał, aby rozwiedziona małżonka wstąpiła do klasztoru. Arcyksiężniczka Izabela Marya inną drogę obrała: została pielęgniarką w szpitalu Czerwonego Krzyża, poddając się wszystkim wymaganiom dość surowego regulaminu. Najprzód musiała przejść szkołę pielęgniarek, następnie po roku praktyki zobowiązuje się przez dwa lata pracować w szpitalu Rudolfinerhaus, wreszcie zostaje do dyspozycyi zarządu Czerwonego Krzyża, zwłaszcza w czasie wojny. — Od chwili wstąpienia do zakładu arcyksiężniczka nosi mundur Czerwonego Krzyża, mieszka, jak inne pielęgniarki — w szpitalu, w skromnym pokoiku na najwyższem piętrze, i od samego rana staje do pracy w ambulatoryum, gdzie setki ubogich pacyentów bezpłatnie otrzymuje pomoc lekarską. Po południu, o ile na nią przypada dyżur, pielęgnuje chorych w męskim oddziale chirurgicznym i asystuje przy wszelkiego rodzaju operacyach.

Arcyksiężniczka ma dopiero 25 lat, lecz od czasu, gdy oddała się swemu nowemu powołaniu, zupełnie zaniechała światowego życia, a niekiedy przez cały tydzień nie wychodzi ze szpitala, nawet do pałacu swych rodziców.

W czasie ostatniej wojny Bałkańskiej księżniczki z rodzin panujących w tych małych państewkach znalazły się niemal wszystkie na polu walki i pielęgnowały rannych. — Jeżeli groźba wojny, wisząca przez ubiegły rok nad Austryą, miałaby się spełnić, arcyksiężniczka, nosząca dziś w szpitalu imię siostry Irmengardy, mogłaby świecić przykładem nietylko poświęcenia, lecz i fachowej, gruntownej umiejętności.

Z piśmiennictwa.

Jerzy Żuławski. Szkice literackie. (Książki — myśli — ludzie) str. 302. Warszawa, 1913. Nakład i druk zakł. graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Jerzy Żuławski znany jest i ceniony przez polską czytającą publiczność. Jego wiersze, powieści, dramaty spotykają się zawsze z uznaniem i życzliwością. „Eros i Psyche" długo były kasową atrakcyą teatralną. „Na srebrnym globie", jako powieść wielce interesująca przez swój niezwykły temat, w stosunkowo krótkim czasie zjawia się już w III-ej edycyi. Sądzimy, że i „Szkice literackie" doczekają się niedługo drugiego wydania, gdyż zawierają tak ciekawe prace, jak studya: „Legenda Tatr", „Symbol i Naga dusza", „Małpie Zwierciadło" i „Diabolo suadente".

Tylko poeta mógł tak odczuć miłość Tetmajera do Tatr, miłość do harnasiów i zbójników. Studyum to należy bezwątpienia do najpiękniejszych stronic naszej krytyki impresyonistycznej. Stronne są sądy Żuławskiego o Przybyszewskim, Nowaczyńskim i Feldmanie. Nie chce on uwzględnić ich rozwoju ideowego i uważa, że zdradzili rewoltujące sztandary swojej młodości. Różne można mieć w tej materyi zdania, ale to jest oczywiste, że ludzie naprawdę myślący podlegają siłą swojego rozwoju duchowego ewolucyi pojęć. Może się więc komuś wydać taka zmiana... zdradą, w istocie jednak nie jest to zdrada, lecz jak najoczywistsza konieczność. Bo naprzykład, że obecnie Nowaczyński wzywa do pracy organicznej i „gwiżdże na romantyzmy", to nie zmienia jego tonu, w jakim przedtem i teraz ogłasza swoje zapatrywania. Był karambolicny, przesadny, groteskowy, dowcipny i żywy i pozostał takim w barwie psychologicznej swoich prac. Przybyszewski choć „zdradził" hasło „sztuka dla sztuki", nie przestał kochać polskich łubinów i oinych, szarych skib naszej ziemi. Wyrosła z duszy mu opętana tęsknota do polskiej mocy. Pisze powieściowe paszkwile na „mocnych" ludzi, bo zwidziały mu się archanielskie skrzydła rycerza bez skazy i zmazy, bo chciałby w Polsce spotykać tylko mężnych i wytrwałych, dzielnych i Ewangelię pracy i poświęcenia głoszących.

„Szkice literackie" Żuławskiego przeczytać warto. Dają bowiem dużo materyału do myślenia, budzą uczuciowe wzruszenia i otwierają perspektywy do nowych estetycznych przeżyć.

Eustachy Czekalski.

Czytelnie ludowe w Poznańskiem.

W końcu listopada w Poznaniu odbywał się sejmik oświatowy Towarzystwa Czytelni ludowych. Złożone na tym zjeździe doroczne sprawozdanie daje nam pewną miarę rozwoju czytelnictwa w pruskim zaborze.

Tow. Czyt. ludowych, w którem coraz czynniejszy udział biorą kobiety, posiada obecnie 1243 biblioteki, w czem 871 w Księstwie Poznańskiem, 250 w Prusach Zachodnich, 122 na Górnym Śląsku. W tej ostatniej dzielnicy najtrudniejsze ma Towarzystwo zadanie, już założone biblioteki upadają, organizacya zanika i trzeba ją na nowo stwarzać. Natomiast czytelnie niemieckie, bogato subwencyonowane przez władze, właściciели kopalń i fabryk oraz przez stronnictwa interesowane w szerzeniu swego wpływu, rozwijają się pomyśnie i zasypują lud polski wydawnictwami niemieckiemi. Znaczną przeszkodą musi być także wpływ miejscowego duchowieństwa, niemal wyłącznie niemieckiego i bardzo wrogo usposobionego dla polskiej propagandy.

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich księża polscy popierają czytelnie ludowe, wśród członków Towarzystwa są najliczniejsi i najczynniejsi. Można powiedzieć, że dotąd jeszcze są jego główną podporą.

Prócz wypożyczania książek zajmują się też czytelnie ludowe organizowaniem popularnych odczytów. Chcąc swą działalność oprzeć nietylko na dobrej woli lecz na umiejętnej pracy, Towarzystwo urządza kursy dla bibliotekarzy i pracowników oświatowych i to nietylko w Poznaniu lecz w miastach powiatowych. W Ostrzeszowie kursa te zgromadziły 120-tu, w Śremie 60-ciu słuchaczy. Organem Tow. Czyt. ludowych jest „Przegląd Oświatowy" redagowany przez Stefana Michalskiego *J. M.*

CO MÓWI PRZEWODNICZĄCA MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY KOBIET... O MODZIE.

W Wiedniu, na ostatnim zjeździe międzynarodowego Związku kobiecych stowarzyszeń katolickich, baronowa de Montenach, przewodnicząca międzynarodowego Towarzystwa ochrony kobiet, odczytała sprawozdanie p. t. *Le Problème de la Mode,* wydane obecnie w książce, owoc nietylko sumiennych badań i rozumnych uwag, lecz zarazem wynik ankiety, przeprowadzonej śród stowarzyszeń kobiecych niemieckich, angielskich, francuskich, belgijskich, włoskich, hiszpańskich i szwajcarskich. Jest to dzieło pierwszorzędnego znaczenia, trafia bowiem w samo jądro kwestyi, ważniejszej, niżby się zdawało, i odsłania tajemnice, które przejmują zdumieniem i przerażeniem. Sądzę że Czytelniczki będą nam wdzięczne za podanie główniejszych ustępów z tej książki, zasługującej na najszersze rozpowszechnienie.

Wszystkie osoby myślące coraz większą zwracają uwagę na spustoszenia, które sprawia śród kobiet niepomiarkowane zamiłowanie do strojów, podsycane przez mody jaskrawe i nieprzyzwoite, niegodne chrze-

ścianek. W rodzinach zamożnych stroje pochłaniają znaczną część dochodów; kobiety pracujące marnują na nie prawie cały swój zarobek. Dla sfer robotniczych moda jest niemal taką samą klęską, jak wódka. Ona ułatwia wykolejanie się ludzi, opustosza wsie, staje się źródłem występków, podkopuje zdrowie, odwraca od pracy, uboży kraj i przyczynia się do wyludnienia go. Czas, aby wszystkie rozumne i uczciwe kobiety wystąpiły do walki z tą plagą, zagrażającą zdrowiu moralnemu i fizycznemu społeczeństw.

Zadanie będzie ciężkie, albowiem moda jest władczynią świata, wywiera wpływ przemożny na pojęcia i obyczaje, sztukę i literaturę. Zawdzięczamy jej wprawdzie wiele pożytecznych odkryć i wynalazków, ona przyczyniła się do rozszerzenia się wielu nowych pojęć, wydobyła na widownię wiele talentów, z drugiej strony jednak, sprzyja najdziwaczniejszym wybrykom, wykrzywia dobry smak, depce zasady przyzwoitości i zdrowego rozsądku, dąży do ciągłych zmian i we wszystkich dziedzinach życia narzuca despotyczne swoje jarzmo. Jest wyrazem ciągłego pragnienia postępu, ale podsyca zarazem próżność i lekkomyślność. Istniała zawsze i wszędzie i nawet dzikie plemiona ulegają jej władzy.

Wchodzi tu również w grę chciwość przemysłowców, właścicieli magazynów i modnych krawców, którzy zarabiają na fatałaszkach miliony i dlatego wprowadzają ciągłe zmiany, przerzucając się z jednej ostateczności w drugą. Miliony ludzi pracują w licznych gałęziach przemysłu, dostarczających różnych części stroju.

Za przykładem sfer wyższych poszedł lud, zarzucając malownicze i praktyczne swoje ubiory, a przewrót ten jest jedną z przyczyn obecnej drożyzny. W rodzinach średniej zamożności wydatki na ubranie doprowadzają do zguby, a nieraz do hańby.

Walka z taką potęgą jest prawie niemożliwa. Jaki skutek miało wystąpienie wielu lekarzy przeciw gorsetowi, który wytwarza tyle chorób śród kobiet, skraca im życie i zagraża zdrowiu przyszłych pokoleń? Taki, że pancerz, który dawniej uciskał tylko klatkę piersiową, teraz ujmuje w żelazne kleszcze całe niemal ciało, siegając kolan.

W Niemczech usiłowano wprowadzić odzież swobodną i hygieniczną—suknię reformowaną — ale to się nie przyjęło, gdyż było nieładne i niepraktyczne. W sprawie tej należy postępować nader oględnie, nie narzucać kobietom mody, przeciwnej zasadom estetyki i elegancyi, nie żądać od nich zbyt wielkich ustępstw od panującej mody i nie narażać ich na śmieszność. Pamiętajmy o tem, że głównie obawa śmieszności zmusza uczciwe, rozumne i wytworne kobiety do przyjmowania wszystkich niedorzecznych i brzydkich wytworów mody. Przez dziwną sprzeczność, kobieta lubi się odznaczać, ale obawia się zwrócić na siebie uwagę.

O pomoc w walce przeciw wybrykom kapryśnej władczyni nie możemy zwracać się do kobiet, nie dbających wcale o strój,— ubierających się źle i niedbale, lecz do kobiet dobrze wychowanych, które lubią ubierać się ładnie, modnie i do twarzy, a jednocześnie chciałyby stosować się do wymagań przyzwoitości, dobrego smaku, hygieny i rozsądku.

Dzisiejszą modę obcisłych, wązkich sukien, twierdzi pani br. de Montenach, niewygodną, niezdrową i nieprzyzwoitą, wymyślili krawcy, którzy sami nosić tego nie będą, wymyślili dla kurtyzan, mających na sprzedanie swoje wdzięki. Przez krawców głównie szerzy się zepsucie i upada dobry smak; zniepráwienie kobiet nic ich nie obchodzi, owszem, jest im na rękę, gdyż podnosi ich znaczenie.

Niewieście stowarzyszenia katolickie, liczące w samej Francyi pół miliona uczestniczek, mają nietylko prawo, ale i obowiązek wystąpić przeciw temu zgubnemu wpływowi, a za ich przykładem pójdą niewątpliwie rozumne kobiety innych wyznań.

W sklepach, magazynach i zakładach krawieckich trzeba ganić głośno mody, wykraczające przeciw zasadom przyzwoitości, hygieny i zdrowego rozsądku, odrzucać je i tłumaczyć, dlaczego tak się czyni. Kto płaci, ma prawo mieć to, czego żąda. Dalej, na posiedzeniach wszystkich stowarzyszeń kobiecych trzeba zwalczać niewłaściwe mody i zobowiązywać uczestniczki, żeby ich nie przyjmowały. Nie trzymać takich dzienników mód, które rozpowszechniają wszystkie nowości bez wyboru i zachęcają do zbytku. W pismach katolickich wykazywać szkodliwość i nieprzyzwoitość niektórych mód. Na wsi zachęcać kobiety i dziewczęta do noszenia pięknych strojów ludowych.

Najwięcej jednak może zdziałać przykład. Dopóki więc uczciwe kobiety będą nosiły stroje godne półświatka, dopóty moda będzie klęską dla rodzin i plagą dla społeczeństwa.

Zofia Sokołowska.

„Święto sierot".

P. L. Święcicki na Święto Sierot bezinteresownie udzielił sali w panoramie na ul. Karowej, gdzie stale będzie wspaniały kinematograf.

Zakłady Gazowni — Erywańska 3, chętnie podjęły się instalacyi pieców gazowych (tymczasowych) — ofiarując z rachunku 20 rb. na Święto-Sierot.

W dalszym ciągu nadesłali zabawki:

Sklep z zabawkami p. K. Żebrowskiej, Szpitalna Nr. 3 — pudło z zabawkami.

P. Wanda Łusakowska — 45 drobnych zabawek i ubranka.

Szkoła Początkowa Ogólna, Foksal 16, — pudło zabawek.

Krzysia i Józio — 2 zabawki.

Bezimiennie — 11 zabawek drobnych, b. ładnych.

Janek Kirchmayer — 2 łamigłówki.

Hanusia Rybicka — lalkę i skarbonkę.

P. Richling — kilkanaście zabawek.

Bezimiennie — 6 przedmiotów. Zabawki i książeczki.

C. Świechowska, m. Tabołki — 7 przedmiotów. Książeczki i ubranka.

S. Gontarscy - Jasinowata — 13 różnych ubrań.

Kasia Biernacka z Chojna — 4 książeczki.

Toluś Chmielewski-Pohrebiszcze — 18 przedmiotów i różne ubrania.

P. Szyllerowa — kilkanaście ślicznych laleczek.

Nowa Prenumeratorka — Kilka ubranek.

Mietek i Maryla — Lalka, gra i kilka zabawek.

Bezimiennie — Kilka zabawek.

P. Lelewelowa — Pudło z kilkunastu zabawkami z firmy K. Żebrowskiej.

Ania Mycielska z Drozdna — Kilkanaście ubranek.

Zbyszek i Halinka Wiśniewscy z Nadolce — 6 zabawek.

Turobojski — 16 ubranek.

Oleńka Rabska — 2 płaszczyki i kilka zabawek.

P. z Szabłowskich Wanda Zabłocka — kilkanaście zabawek.

Irusia Duszyńska — kilka zabawek.

Marysia Rudnicka — kilkanaście zabawek.

P. Franaszek, Wolska 43, — 44 kwiaty i 4 girlandy.

Halinka Stankiewiczówna — 3 rb.

J. Robakowska — rb. 1.20.

Krysia Chyrosz — rb. 3.

Marysieńka Czyżowa — rb. 2.

Zofia Doroszewska — rb. 1.

Lolo, Henio, Stefan, Marysia — rb. 1.70.

Dla ucz. pam. ukoch. synka Józia — rb. 3.

Zbyszko, Lesser i Jurek z Granicy — rb. 1.50.

Niceter Janka i Jurek — rb. 1.

Lucio i Jadzia — rb. 2.

Janka, Witold i Olgierd Ujazdowscy—rb. 2.

Z. J. S. Tron. i Elżuni — rb. 2.

Kaz. Dąbkowski — rb. 1.

R. Żywanowski — rb. 5.

St. Kamiński — rb. 1.

Lolusia, Tomcio i Hania Giewartowscy — rb. 2.50.

Janeczka i Stefula — rb. 3.

Marysia Karaczewska — rb. 3.

Marychna L. — rb. 2.

Zbyszek, Maniusia i Wicio — rb. 5.

Tadzio i Maćio — kop. 60.

M. i J. — rb. 1.

Stach, Irka i Zbych — rb. 1.70.

Witek i Kazio Mikuć — rb. 1.

J. Mikuciowa — kop. 50.

Wanda Raczewska — rb. 1.

Kazio i Bodzio — rb. 1.

Małgosia — rb. 5.

MYŚLI.

Wielką pomyłką niszczycieli i zwykłą im w czasach cywilizowanych to, że się mają za ludzi poczciwych i za restauratorów, za wskrzesicieli i za budowników. Oni są tymczasem tylko narzędziem do tortur rodu ludzkiego — i sam ród ludzki kiedyś nimi wzgardzi, jak my dzisiaj gardzimy kratami i łańcuchami gotyckich więzień.

Zygmunt Krasiński.

„Listy do Gaszyńskiego".

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu wielkiego nawału pracy przedświątecznej i celem uniknięcia zwłoki w regularnem otrzymywaniu „Naszego Domu", prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1914.



N. 1. Bluzka aksamitna.



N. 2. Bluzka skromna.



N. 3. Strojna bluzka.

Opisy do N-ru 50-go.

Nr. 1. Bluzka aksamitna. Rękawy i karczek krajane z jednego kawałka; przód zmarszczony, przyszyty do karczka z wypustką; kołnierz, guziki, mankiety, krawat i pasek atłasowe.

Nr. 2. Skromna bluzka, może być z muślinu wełnianego, z flaneli i nawet z jedwabiu. Ramiączka, rękawy i karczek z tyłu z jednego kawałka. Kołnierz, guziki, mankiety i pasek atłasowe.

Nr. 3. Strojna bluzka z czarnego tiulu plisowanego i czarna koronka. Koronka, tworząca karczek i rękawy, jest na białym muślinie; tunika i dół blizki z czarnego tiulu na czarnem. Pasek atłasowy czarny; mała plisowana falbanka biała przy szyi.

Nr. 4. Suknia morowa granatowa. Stanik kimonowy z długiemi rękawami otwarty z przodu na kamizelce tiulowej, przybranej falbanką plisowaną. Pasek wysoki, zapięty na dwa guziki na staniku. Spódnica lekko udrapowana na biodrach.

Nr. 5. Żakiet do sukni morowej, z tego samego materyału. Zapięty skośnie. Górna część żakietu jest przyszyta w talii szerokim paskiem. Baskina równa naokoło, zmarszczona w pasie, zakończona pasem futrzanym u dołu; takie same futro przy szyi i przy rękawach.

Nr. 6. Suknia aksamitna ciemno-zielona. Spódnica udrapowana. Stanik z wyłogami, obszytemi falbanką aksamitną. Plastron biały tiulowy; pasek atłasowy, klamra aksamitna. Kołnierz i mankiety z białego futra.

Nr. 7. Wygodny i łatwy do wykona-



DZIECINNE SUKIENKI.



N. 4. Suknia z matowej mory. N. 5. Żakiet do sukni N. 7. N. 6. Suknia aksamitną. N. 7. Płaszcz praktyczny.

nia płaszcz z angielskiego materyału lub z aksamitu, podszyty flanelą lub watoliną; ostatnia wymaga jeszcze podszewki jedwabnej lub satynowej. Kimonowe rękawy zszyte tym samym materyałem, co płaszcz. Futro może być dane tylko przy szyi i mankietach, albo jeszcze naokoło płaszcza i z przodu.

Nr. 8. Suknia wizytowa z velours de laine koloru loutre. Duże róże robione ze sznelki lub atłasu tego samego koloru, co suknia, przyszyte w równej odległości na ciemniejszym atłasie, służą jako przybranie naokoło spódnicy z przodu, na staniku i na pasku. Dół spódnicy zakończony pasem futrzanym; brzegi kamizelki, zachodzące jeden na drugi, z atłasu w pasy.

Nr. 9. Płaszcz z aksamitu wytłaczanego, naśladującego breitschwantrz. U dołu zmarszczony, wszyty w szeroki pas drapowany; zapięcie na jeden guzik. Pas futrzany na kołnierzu.

Nr. 10. Ładny płaszcz czarny aksamitny, udrapowany z przodu. Jako ozdoba, jest tylko kołnierz i rękawy z czarnego muślinu, z mereszką, na podszewce jakrawego koloru, lub atłasowy kolorowy kołnierz.

Nr. 11. Płaszcz wieczorowy adamaszkowy czarny; gładki, wygodny, jest bardzo elegancki i może być w domu zrobiony. Kołnierz i mankiety mogą być aksamitne lub futrzane; jedno i drugie równie ładnie wygląda. Z przodu kołnierz tworzy wyłogi, z tyłu jest stojący.

Nr. 12. Suknia z cienkiego sukna koloru terracoty. Okrągły karczek z przodu spódnicy obszyty haftem pasmanteryjnym; taki haft tworzy gorsecik przy staniku z przodu. Kamizelka biała morowa; guziki fantazyjne. Plastron i kołnierz z tiulu; żabot koronkowy.

Nr. 13. Suknia z charmeuse'y rubinowego koloru; tunika i bluzka z muślinu



N 8. Suknia wizytowa. N. 9. Płaszcz aksamitny. N. 10. Krótki płaszcz. N. 11. Płaszcz czarny.

czarnego w pasy aksamitne. Paek i szelki aksamitne czarne. Kamizelka i rękawy tiulowe; falbanki plisowane przy szyi i rękawach.

Nr. 14. Suknia jedwabna, w deseń, koloru fioletowego; kamizelka biała tiulowa, ściągnięta na wstążce aksamitnej fioletowej przy szyi; pasek aksamitny. Koronka srebrna tworzy szelki od tyłu do przodu.

Nr. 15. Suknia z vigogne niebieskiego; spódnica z tego samego materyału w kratkę. Tunika długa z tyłu; bluzka przybrana materyałem w kratę przy szyi i rękawach; falbana koronkowa przy rękawach i z przodu.

Nr. 16. Suknia z krepy niebieskiej przybrana galonem haftowanym (kolor niebieski i srebrny). Kamizelka z białej krepy; dwa rzędy guzików błyszczących. Pasek aksamitny.

Nr. 17. Suknia z cienkiego aksamitu „tapaxe brulée". Szarfa i dół rękawów czarne koronkowe. Kamizelka z tiulu haftowanego. Wyłogi i mankiety atłasowe.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Z. W. Niech Pani łaskawie zwróci się wprost do p. Kotowskiej, służyć będzie radą, a pracownia jej wykona niezawodnie potrzebne pani zamówienia. (Żórawia 7).

Dziecinne sukienki.

Nr. 1. Sukienka z sukna; rękawy, przyszyte do przydłużonych ramion, mogą być przydłużone, o ile dziecko nie przyzwyczajone do krótkich rękawów. Dół sukienki odcięty, ułożony w fałdy; pasek z tego samego materyału, co suknia, klamra metalowa; kołnierzyk wykładany z przodu; falbanka tiulowa tej szerokości, co kołnierz.

Nr. 2. Fartuch z perkalu w kratkę. Z przodu prosty bryt, przyszyty do karczka kimonowego. Boki i tył marszczone, lub w fałdy ułożone, wszyte w karczek. Naoko-



N. 12. Suknia z cienkiego sukna. N. 13. Suknia z charmeuse. N. 14. Suknia jedwabna. N. 15. Suknia z vigogne.

ło haft krzyżykami bawełną w jednym kolorze.

Nr. 3. Sukienka barchanowa, z długiemi rękawami, wszytemi w mankiecik; hafcik biały naokoło szyi. Sznur pasmanteryjny służy jako pasek, wysoko zapięty na dwa guzy zrobione ze sznuru.

Ten sam fason może służyć, jako fartuszek.

Nr. 4. Elegancka sukienka z muślinu wełnianego, jasnego koloru. Karczek i mankiety z batystu haftowanego. Pasek z matowej skóry.



N. 16. Sukuia z krepy niebieskiej.
N. 17. Suknia z cienkiego aksamitu.

Nr. 5. Sukienka z szewiotu jasno-popielatego koloru. Kołnierzyk biały haftowany; naokoło przodu i nad fałdami małe okrągłe guziki, naśladujące srebro. Pasek aksamitny.

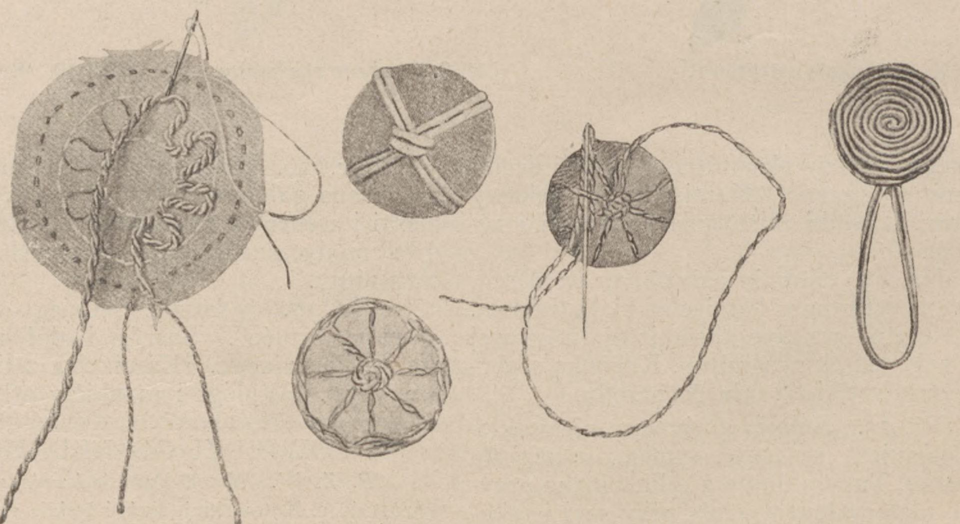
Guziki haftowane.

Bardzo dużo jest sukien przybranych guzikami z tego samego materyału, co suknia, które są haftowane albo obszyte pasmanteryą. Formę drewnianą przykrywa się cienką warstwą waty; następnie kraje się krążek z materyału, większy niż guziki, o 1 i pół c. naokoło. Kalkuje się rysunek, uważając, aby był tej samej wielkości, co guzik, i na samym środku; haftuje się następnie jedwabiem lub kordonkiem, albo, jak w fig. 2, przyszywa się sutasz. Po wyhaftowaniu wpuszcza się guzik do środka, brzegi się ściąga, uważając, aby zmarszczki równo się układały i wierzch nie fałdował; nitkę należy mocno kilka razy zakończyć. Przy tego rodzaju guzikach, szczególnie jeżeli są duże, dobrze jest wykończyć je od spodu, naszywając gładki okrągły kawałek materyału.

Niektóre guziki ozdabiane są po obszyciu w materyale. N. p. fig. 1. Guzik obszyty aksamitem; z wierzchu przeciągnięty sutasz złoty; środek krzyżowany przechodzi przez drewniany guzik, poprzednio przedziurawiony. Sutasz przyszyty do spodu.

Fig. 3 i 4 są to guziki obszyte atłasem, ozdobione kordonkiem, igłą haftowane.

Fig. 5. Sutasz zeszyty w kółko tworzy guzik, koniec pętelkę.



2 1 3 4 5
Guziki haftowane.

Kronika mody.



Płaszcze fantazyjne, pół-długie, zaokrąglone z przodu, cieszą się zawsze jednakowem powodzeniem. Są tak łatwe do zrobienia, że je można wykonać w domu, mając dobry fason. Podszyty do pasa wateliną płaszcz taki jest ciepły i wygodny.

—

Rękawiczki duńskie białe i jasne, długie, z cienkiej skóry noszone są przy wieczorowych sukniach. Wizytowe krótkie rękawiczki przy długich rękawach są zazwyczaj białe, ale mogą być z ciemniejszej skórki; trochę droższe, niż zwykłe skórkowe, są rękawiczki zwane „mokka", praktyczne pomimo ceny, ponieważ długo się noszą i doskonale piorą.

—

Na kamizelki używa się atłasu w deseń i nawet kretonu, naśladującego stare kretony. Przy gładkiej aksamitnej lub kortowej sukni kołnierz, mankiety i kamizelka z takiego kretonu w jasny, ale nie za bardzo jaskrawy, deseń ładnie wyglądają.

—

Dużo drobnych ozdób haftowanych przy sukniach, jak pasek, klamry, guziki, wyłogi, haftuje się kordonkiem i tasiemkami pasmanteryjnemi, paciorkami, nitkami złotemi i srebrnemi, sznelkami.

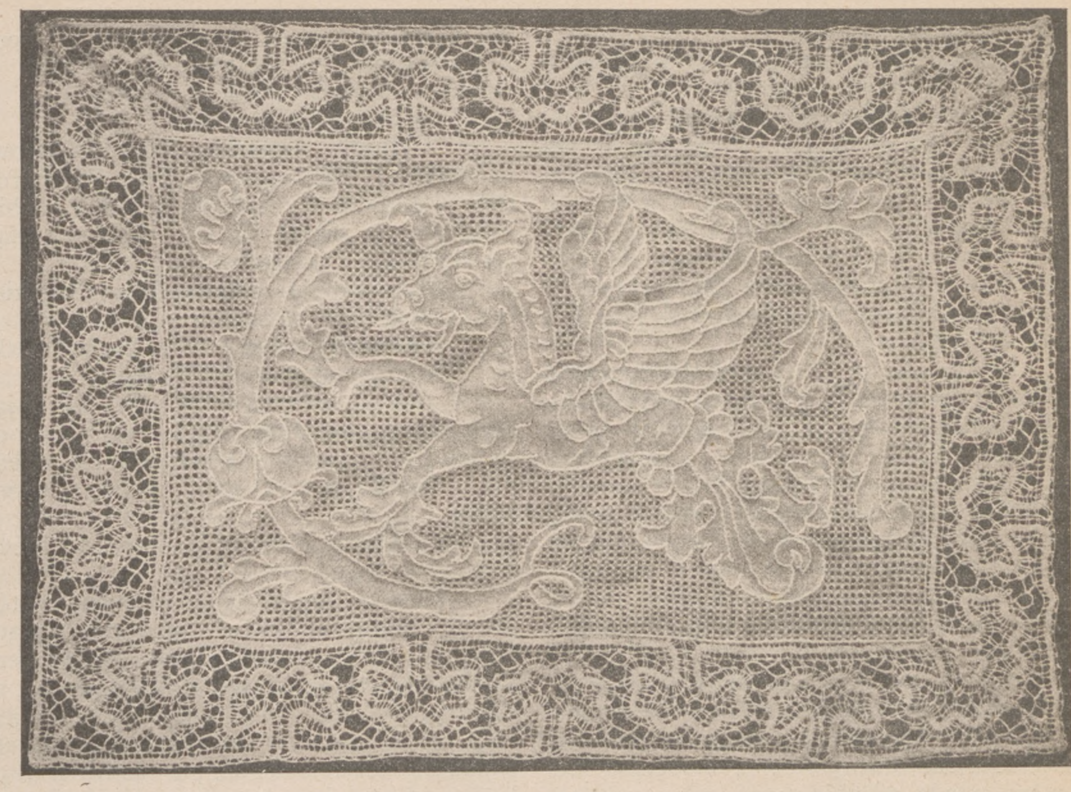
—

Przy żakietach robi się często krótkie rękawy; mufki są duże i bardzo szerokie, ale nie mogą tak dobrze ochronić od zimna, jak długi rękaw.

—

Podszewki przy płaszczach i żakietach są jasne, nawet często jaskrawe, ale zawsze harmonizować powinny z wierzchem.





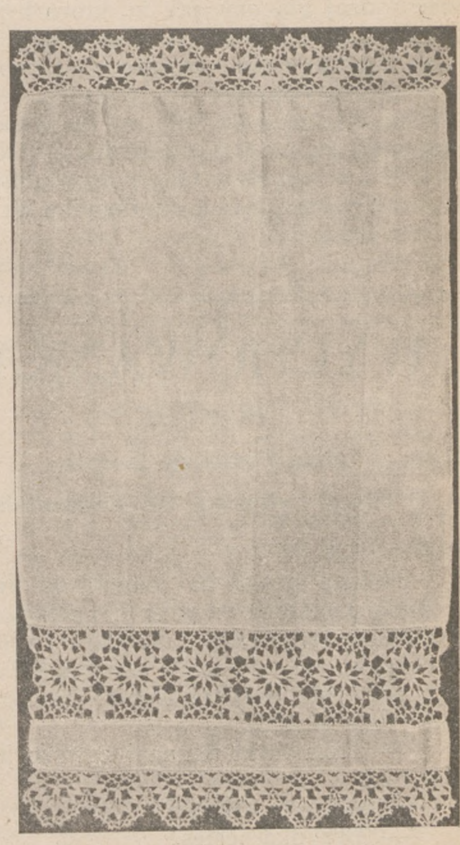
N. 1. Poduszka haftowana ściegiem „Novelty".

Roboty ręczne.

Nr. 1. Poduszka haftowana ściegiem *Novelty,* objaśnianym w naszem piśmie poprzednio. Płótno powinno być rzadkie; tło ażurowe robi się nićmi *fils a dentelle,* grubą igłą, jak szydło; ażur tworzy się przez rozsuwanie igłą nitek w płótnie i przez ściągnięcie ściegu nićmi. Deseń obwodzi się ba-



N. 3. Wstawka do zazdrostki wielkości naturalnej.



N. 2. Zazdrostki.



N. 4. Naczynia gliniane ręcznie malowane.

wełną błyszczącą. Naokoło poduszki inkrustuje się szeroką wstawkę koronkową; spód przyszyty do brzegu wstawki.

Nr. 2. Ładna zazdrostka, łatwa do zrobienia i niekosztowna. Całą ozdobą jej jest wstawka i koronka, robiona z ząbków, które się kupuje w magazynach z towarami norymberskiemi na sztuczki. Nr. 3 wskazuje, w naturalnej wielkości, jak się robi wstawka. Ząbki zszywane igłą i kordonkiem, tło zarobione szydełkiem, jak przy koronce Irlandzkiej.

Nr. 4. Najprostsze gliniane naczynia można zmienić na ozdobne wazony; malować można kwiaty, arabeski wprost na tle glinianem; należy poprzednio posmarować tło zwyczajną spirytusową politurą; po wyschnięciu rysuje się obrany rysunek kredą. Ażeby rysunek był regularny, trzeba naczynie rozdzielić na 4 równe części; szczególnie przy ornamencie powtarzającym się odległość musi być jednakowa między każdym motywem.

Maluje się olejnemi farbami lub emaliowanemi. Do olejnych używa się terpentyny. Po skończeniu roboty trzeba aby przedmiot malowany dobrze wysechł; można go wtedy polakierować cały; raz wystarczy, aby rysunek utrwalić; jeżeli się chce mieć rodzaj glazury, jak ta, która bywa na wypalanych wazonach, trzeba polakierować dwa i trzy razy, zawsze po zupełnem wyschnięciu poprzedniej warstwy lakieru. Wycinanki, motywy ludowe doskonale się nadają do tego rodzaju dekoracyi. Na werandzie i w ogrodzie ładnie wyglądają najzwyczajniejsze garnki, zamienione na prześliczne wazowy.

Z. Garbińska.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Helena postawiła jednak na swojem i dostała papierosa od pana Franciszka, który sam zapala dla niej zapałkę i śmieje się do rozpuku na widok daremnych jej usiłowań, żeby nie połykać dymu. Zaczyna się z nią przekomarzać.

— Taka duża panna i zawsze jeszcze dziecinna.

— A co to szkodzi?

— Brzydka jesteś!

— A nieprawda.

Roero spędza cztery godziny w starym domu i wraca znowu o siódmej na obiad. Wszystko mu smakuje i bawi się doskonale.

— Czy pan wie, że Helenka ma jeszcze *hrabinę?*

Ale Roero nie rozumie.

— Pierwszą lalkę, którą od pana dostała — objaśnia panna Eugenia.

— Pokaż ją.

— Zaraz! zaraz! — wesoło woła Helena i wybiega z pokoju.

Franciszkowi pokój wydaje się ciemny i pusty bez tej promiennej, ochoczej młodości, bez tej ślicznej kruczej główki, bez tej zgrabnej i żywej dzieweczki, ubranej w skromną białą muślinową sukienkę z wstążkami barwy glicynii. Wraca po chwili z wielkiem pudłem w ręku.

— Oto moje skarby!

Wyjmuje wspaniałą lalkę w haftowanej sukni i wielkim kapeluszu; jest bardzo dobrze zachowana, tylko nosek ma rozbity.

Roero bierze ją do ręki, przygląda jej się długo i wzdycha.

Przypominają mu się lata młodzieńcze... które już nie wrócą!

Helena wyjmuje z kolei kanapkę lalki.

Roero patrzy na nią i myśli:

— I ja byłbym mógł mieć kochającą rodzinę, tkliwą żonę, czyste szczęście domowe... Moja żona do mnie należałaby jedynie. Mógłbym mieć taką dobrą i uroczą córkę...

— Panie Franciszku, patrz! biedna *Titi.*

Helena wybucha śmiechem, który brzmi tak srebrzyście, tak porywająco! Dźwięczy w nim radość niewinnego serca i urok zdrowej młodości. Franciszek jest nią oczarowany, ale wtem przed oczyma jego staje inna postać o spłowiałych włosach, pożółkłej cerze i kwaśnym uśmiechu, postać szydercza i rozkazująca. Jakiś głos wewnętrzny mówi mu:

— Każdy mężczyzna ma taką kobietę, na jaką zasługuje.

Panna Eugenia spogląda z niepokojem na zachmurzone jego oblicze. Franciszek spostrzega to i odpędzając przykre myśli, próbuje się uśmiechnąć.

— Każda z tych drobnostek wywołuje we mnie tłum wspomnień młodości — mówi do panny Eugenii — minęła niepowrotnie, przepadł także mój *geniusz,* jak pani go nazywała.

— Niech panienka pokaże panu Franciszkowi pierścionek od pana Olivieri — przerywa Ludwika.

— Pewnie Lulu go zgubiła — drażni się z nią Roero.

— Właśnie, że nie! Oto jest! Ile razy Olivieri zacznie się złościć, albo zrzędzić, grożę mu: Przestań, bo oddam ci pierścionek.

— Jakto? — z żywością podchwytuje Roero — mówisz adwokatowi „ty“, a mnie „pan“? Dlaczego?

Dziewczę rumieni się, ale nie spuszcza oczu.

— Bo... bo... zawsze mówiłam Olivieri'emu „ty“, od dziecka...

— I mnie też mówiłaś.

— Nieprawda!

— Helenko! — napomina ją panna Eugenia.

— Panu nigdy tak nie mówiłam, tylko... przybranemu ojcu.

— Dobrze odpowiedziałaś! — woła uradowana panna Eugenia.

W tej chwili drzwi się otwierają, do pokoju wpadają dwa ogromne psy i łaszą się do Franciszka. Za niemi wchodzi odźwierny, przynosząc listy.

Franciszek głaszcze Flicka i Flocka, przeprasza panie za gwałtowne wtargnięcie psów i z roztargnieniem bierze listy. Helena ściągnęła brewki, ale natychmiast się rozchmurza: spojrzała tylko na koperty i po nich poznała, że to są listy od mężczyzn; żaden nie pochodził od kobiety. Uradowana, bawi się z psami i rzuca im kawałki cukru.

— Hop! Flick! hop! Flock! — woła ze śmiechem i każe psom skakać do góry.

— Niech one tu zostaną — prosi — odprowadzą pana do domu.

O wyjeździe pana Franciszka niema mowy. Bawi się wybornie, żartuje z Lulu, nazywa ją czarnym brzydalem, niesfornym dzieciakiem i dopiero późnym wieczorem wraca do willi.

Po jego odejściu Helena rzuca się na szyję pannie Eugenii i śpiewając, biegnie do swego pokoju. Radość przenika jej duszę, miłość jaśnieje w oczach, życie wydaje się drogą usłaną różami.

— Nakoniec! — szepce, stając w oknie.

Willa naprzeciwko już nie wygląda, jak więzienie. Cała oświetlona, wydaje się zaczarowanym pałacem.

— On już nie pojedzie do Szwajcaryi — z uśmiechem mówi do siebie Helena — zostanie tu, bo ja tak chcę.

. . . .

Nazajutrz wczesnym rankiem Roero osadza wierzchowca pod balkonem panny Eugenii.

— Dzień dobry pani! Dzień dobry!

Przemawia do panny Eugenii, ale oczyma szuka Heleny. Okna jej pokoju są już otwarte, ale ona się nie pokazuje. Zato na balkon wychodzi panna Eugenia, starannie ubrana i uczesana, w czarnej sukni z białym kołnierzykiem.

— Dzień dobry panu! Czy dobrze pan spał?

— Doskonale! A co się dzieje z tą śpioszką Lulu?

Panna Eugenia wychyla się z balkonu i widzi otwarte okna w pokoju swej wychowanki.

— Ona już nie śpi.

— Lulu! — woła Roero.

Wtem za panną Eugenią staje śliczna figlarka i obejmuje ją za szyję.

— Dzień dobry panu. Czy pan wie, że w kuchni odbywa się walna narada Pinelli z Ludwiką, co panu dać na śniadanie?

— Jakto! dziś także mam być na śniadaniu?

— Ma się rozumieć.

— To będzie taka dla nas przyjemność — odzywa się panna Eugenia — przecież i tutaj jesteś pan w swoim domu. Proszę, niech pan przychodzi codzień na obiad i na śniadanie.

— Ależ nie śmiałbym nadużywać uprzejmej gościny...

— Mamusia tak powiedziała, więc tak być musi. Proszę tylko się nie spóźniać!

— Ależ Helenko—napominała ją panna Eugenia — czy w ten sposób mówi się do pana Franciszka?

— Do pana Franciszka mówi się: ja tak chcę! — Drobna postać dziewczęca znika z balkonu.

Przed południem zjawia się w starym domu Roero, wyświeżony, pachnący, wytworny i rzeczywiście sprawia wrażenie młodzieńca.

— Oto jestem. Mała Lulu powiedziała: ja tak chcę, muszę więc być posłuszny, bo inaczej zacznie grymasić.

Helena, ubrana w błękitną pikową suknię z wielkim haftowanym kołnierzem i czarną kokardą, krząta się koło stołu, spełniając z wdziękiem obowiązki gospodyni do-

mu. Po śniadaniu sama, jak zwykle, zanosi resztki królikom.

Zaledwie wyszła, Ludwika zwraca się do Franciszka, który ścigał oczyma każdy ruch dziewczęcia.

— Prawda, proszę pana, gdyby panienka była trochę wyższa, jakaż to byłaby piękność!

— I tak można stracić dla niej głowę!.. Panno Eugenio, Czarny Nino wczoraj pojechał do Casalpo, gdzie będzie doglądał budowy domów dla robotników. Sięgał trochę zawysoko.

Panna Eugenia jest pełna spółczucia dla biednego chłopca.

— Jestem zupełnie spokojna o Helenkę. Serce nie rozbudziło się w niej jeszcze i...

Urywa, gdyż dziewczę wraca do jadalni.

Franciszek już przed siódmą idzie na obiad do starego domu i widzi w ogródku Helenę, zrywającą kwiaty.

— Lulu! — woła, stając w otwartej furtce.

Na dźwięk jego głosu dziewczę odwraca się, zarumienione z radości.

— A to ślicznie, że pan przyszedł tak wcześnie! Proszę mi pomódz; zrywam kwiaty do ubrania stołu.

Franciszek zbliża się i zaczyna się z nią przekomarzać.

— Znów inna suknia? A to zbytki! Wczoraj biały muślin i liliowe wstążki, dziś kremowy muślin i zielone aksamitki...

— A dziś rano?

— Błękitna pikowa suknia, kołnierz haftowany, czarna kokarda.

— A widzi pan, że warto zmieniać suknie, kiedy pan tak dobrze je pamięta.

Słodki dźwięk jej głosu przejmuje go wzruszeniem.

— Moja malutka Lulu!

— Wiem, że jestem mała: mówią mi to wszyscy.

— Pewno Olivieri ci to powiedział?

— O nie! — Helena wybucha śmiechem — słyszę to od panny Eugenii i od Ludwiki, która martwi się moim małym wzrostem.

— Dlaczego śmiałaś się, mówiąc o Olivierim? Przyznaj się, figlarko, że pan adwokat zaleca się do ciebie?

— Proszę, niech pan potrzyma kwiaty, ja tymczasem zetnę trochę róż.

Franciszek bierze bukiet z jej rąk, ale wraca do tamtego przedmiotu:

— A widzisz, że zgadłem? Ach! ty niegodziwa dziewczyno, żeby zawracać głowy ludziom!... On pewno wzdycha daremnie, co?... Śmiejesz się, więc to prawda. Nie chcesz Olwieri'ego, gdyż jest za stary.

— Olivieri wcale nie jest stary, a przytem cóż znaczy wiek?

— Nie chcesz go, bo jest brzydki?

— A cóż znaczy piękność lub brzydota?

— Czegóż ty zatem chciałabyś?

— Jednej rzeczy tylko, najważniejszej. — Helena uśmiecha się i patrząc na Franciszka, mówi z westchnieniem — żebym mogła pokochać...

Panna Eugenia, siedząca przy oknie z książką w ręku, usłyszała głosy Franciszka i Heleny; wychyliwszy się, zobaczyła ich w różańcu i uczuła, że serce jej się ściska.

— Właściwie, ja nigdy nie byłam młodą... jak Helenka — pomyślała z goryczą.

Chciała czytać, ale musiała położyć książkę, gdyż nic nie widziała przez okulary.

. . . .

Franciszkowi życie płynie, jak sen czarowny. W tym małym światku znalazł zadowolenie, spokój, szczęście i... sławę. Dzięki wszystkim ulepszeniom, wprowadzonym przez adwokata i pannę Eugenię, uchodzi za ojca i dobroczyńcę ludu, jest kochany i wynoszony pod niebiosy. W Lodignoli odbyła się na jego cześć wielka zabawa z fajerwerkami i muzyką; w parku grała orkiestra miejscowa, której sprawił mundury.

Zapomniał prawie o istnieniu donny Stefanii, z wielką też niechęcią przeczytał list hrabiego Faraggiola, który w swojem i swego przyjaciela imieniu dowiadywał się, co się dzieje z panią Arcolei.

„Piszemy do Medyolanu i do Borgoprimo i nie mamy słówka odpowiedzi".

Franciszek rzucił list z niechęcią, mruknął coś niepochlebnego o nudziarzach i nie odpisał wcale.

Zapomniał też, że miał pojechać do Szwajcaryi.

Codzień każe zaprzęgać do breku i wiezie obie panie na spacer. Dziś właśnie mają pojechać rano do Valpiana obejrzeć budujący się most na rzece. Już o ósmej konie czekają przed willą. Franciszek ma wsiadać, kiedy przynoszą mu telegram od donny Stefanii:

„Przyjeżdżam do Medyolanu na kilka godzin. Czekam cię w domu około południa".

Franciszek z gniewem ciska depeszę i wzdycha.

— To wkońcu musiało nastąpić — mówi do siebie.

Chce iść do starego domu zawiadomić o swoim wyjeździe, lecz nagle wstrzymuje się.

— A Helena... Jeżeli zapyta się, dokąd jadę i poco?

Nie ma odwagi widzieć jej, żegnać się z nią, Bóg wie, na jak długo...

— Kto wie, co jej znowu przyszło do głowy? — myśli z goryczą o donnie Stefanii — może nie będę mógł tu wrócić?

Pisze kartkę do panny Eugenii, tłómacząc, że interesa powołują go do Medyolanu, i jedzie brekiem na stacyę, zły i chmurny. Nigdy jeszcze strony rodzinne nie wydały mu się tak piękne i miłe.

IV.

Roero zastaje Stefanię w małym salonie, przytykającym do sypialni. Okna są otwarte i słońce pełną falą wpada do pokoju, w którym panuje wielki nieład: sprzęty są osłonięte szaremi pokrowcami, na wszystkich stołach, krzesłach i kanapach leżą paczki i pudła ze sprawunkami.

Na widok Franciszka Stefania wstaje z twarzą zbolałą i nic nie mówiąc, podnosi do oczu batystową chusteczkę z czarnym brzeżkiem.

Franciszek czuje się w obowiązku westchnąć głęboko.

— Odwagi!... Odwagi!

— O tak, masz słuszność — Stefania wybucha płaczem — kto byłby się spodziewał! Biedny Juliusz!...

— Taki dobry człowiek i wcale niestary... Ale rozum powiada, że nie należy martwić się jego śmiercią, gdyż była ona dla niego wyzwoleniem od cierpień. Pociesz się, że pielęgnowałaś go z rozczulającem poświęceniem.

— O tak, nie odstępowałam go prawie. Spełniłam do końca mój obowiązek. Wielka to pociecha dla mego serca i... dla mego sumienia.

Znowu westchnienie i znów niepocieszona wdowa przykłada do oczu woniejącą chusteczkę.

Roero stoi milczący, z pochyloną głową, w postaci wyrażającej żal i smutek, ale za każdem westchnieniem pani Arcolei nabiera otuchy i nadziei. Jest to dla niego chwila stanowcza: przyszłość jego i szczęście zależą od pierwszego spotkania z donną Stefanią, od pierwszego słowa, które ona wymówi do niego.

Myślał o tem przez całą drogę i był przygotowany na wszystko, nawet na to, że Stefania rzuci mu się na szyję z okrzykiem:

— Teraz jestem twoja... niepodzielnie twoja!

Tymczasem wbrew jego przewidywaniom, pani Arcolei pozostała wierna nieboszczykowi; widocznie kodeks światowy nakazywał przy tem pierwszem spotkaniu okazywać cześć dla pamięci męża i boleść wdowy, ciężko dotkniętej tą stratą.

Franciszek, przejęty wdzięcznością, chwyta jej rękę i ściska ją silnie. Ona wysuwa rękę z jego dłoni i mówi ze sztuczną obojętnością:

— Siadajmy, jestem bardzo zmęczona.

Roero śpiesznie zdejmuje z kanapki górę pudeł i paczek.

— Nie do twarzy jej w czarnym kolorze — myśli, przyglądając się jej ukradkiem — włosy są zanadto żółte, cera zwiędła. Bardzo się zestarzała.

— Tyle miałam sprawunków — żali się Stefania — czekam jeszcze na krawcowę i zaraz wracam do Borgoprimo.

— I ja wracam zaraz do Lodignoli — myśli Franciszek i w porywie wdzięczności chce uścisnąć Stefanię.

— Nie, nie! — woła z boleścią pani Arcolei, odsuwając go, — przebacz, to byłoby nad moje siły... Może cię to dziwi, ale ja tak cierpię!... Nie mogę być dłużej w Medyolanie, gdzie wszystko przypomina mi biednego Juliusza... Może uważasz to za szaleństwo? powiedz prawdę.

— Bynajmniej, uważam to za dowód serca i rozumu.

— Ach! jaki on był dobry!... Umarł, jak święty, prosząc o przebaczenie wszystkich, nawet mnie.

Roero spuszcza głowę i odwraca oczy, upokorzony takim ogromem dobroci.

— Rzuciłam się na łóżko, żeby wyznać mu wszystko — mówi Stefania zbolałym głosem — ale nie miałam odwagi... Ja powinnam była błagać go o przebaczenie i gorąco pragnęłam je otrzymać!

Wznosi w górę oczy i serce, a potem wtula się znękana w kąt kanapki, szepcąc:

— Teraz... on już wie...

— Poco u licha ona mię wezwała do Medyolanu? — myśli Roero — żeby przy

mnie opłakiwać nieboszczyka? Nie, musi mieć inny powód. Ale jaki?

Jest trochę zaniepokojony.

— I w swoim testamencie tyle okazał dla mnie dobroci i miłości — jęczy Stefania — w dowód szacunku i przywiązania mianował mię swoją spadkobierczynią i powierzył mi wypłatę zapisów dobroczynnych i legatów rodzinnych. Pojmujesz, że to nakłada na mnie pewne względy dla jego pamięci, pewne obowiązki, którym nie chciałabym uchybić...

c. d. n.

Skrzynka do listów.

P. Aniela Mitarska, w Paryżu, powołując się na zapytanie p. *Zuz. Mącz.* w „Naszym Domu", oświadcza, co następuje:

„Mam pokój duży, b. piękny i widny do wynajęcia, w dzielnicy najzdrowszej, bo blizko pól Elizejskich, z doskonałą komunikacyą do Sorbony, którego cena z meblami, obsługą, opałem i światłem wynosi 28 rubli, z całkowitem zaś utrzymaniem 75 rubli. Proszę więc uprzejmie Szanowną Redakcyę o pomieszczenie wiadomości, z której, o ile nie skorzysta p. Z. M., może skorzystać ktoś inny.

Aniela Mitarska.

(Adres): 1 rue Surcauf (VIIe) Paris.

W SPRAWIE RACHUNKÓW PRZEKAZOWYCH.

Jednym z pierwszych stopni do bogactwa zarówno jednostek, jak i całego narodu, jest rozumnie i racyonalnie pojęta i przeprowadzona idea oszczędności, nie tej jednak oszczędności, która skąpi nieraz na niezbędnych rzeczach, która wpływa na odmawianie sobie prawie wszystkiego, ale tej, która nie pozwala, by najmniejsza nawet sumka spoczywała bez oprocentowania, nie przynosiła minimalnego dochodu.

Właśnie na punkcie takiej racyonalnie pojętej, oszczędności my stoimy daleko poza innymi narodami świata. U nas zasada „ziarnko do ziarnka" nie ma wielu zwolenników, i raczej z rozrzutności, z nieumiejętnego szafowania swemi dochodami zasłynąć możemy, a nie z oszczędności.

A wszakżeż, tylko zawdzięczając oszczędnościom, Francya ma do rozporządzenia dziś olbrzymie kapitały, które rozpożycza całemu światu. Zawdzięczając rozumnej gospodarce, Anglia stanęła na najwyższym stopniu uprzemysłowienia. Tam jednak nietylko kapitały dają procent, tam nawet fundusze przejściowe muszą być odpowiednio oprocentowane. Dzieje się to dzięki tak zwanemu systemowi czekowemu.

System ten, u nas zupełnie nieznany dotychczas, przynajmniej w tym zakresie, przynosi wielkie korzyści ludziom pracy, zniewala ich przytem do oszczędności. Niekoniecznie potrzeba być kapitalistą czy finansistą, ażeby wejść w stosunki z instytucyą finansową. Każdy, kto otrzymuje pieniądze i wydatkuje je, winien mieć swój rachunek przekazowy, na który wnosi wszystkie swoje wpływy, następnie zaś wszystkie rachunki reguluje czekami, zamiast gotówką. Wpłacone pieniądze, spoczywając przez czas pewien w banku, dają procent: napozór zyski te będą małe, lecz gdy rozważymy je szczegółowo, okażą się one poważnemi, gdyż pieniądz procentuje, nie ginie, nie wydaje się bez potrzeby, oraz nie zostaje ukradziony.

Weźmy za wzór przykład taki: pensyę otrzymujemy pierwszego każdego miesiąca, komorne płacimy ósmego, na utrzymanie domu i na drobne wydatki bierzmy sobie odpowiednie kwoty w czterech ratach miesięcznych — płaćmy w sklepach czekami, trzymajmy przez ten czas pieniądze w bankach, podnośmy je w miarę potrzeby za czekami, a zobaczymy, ile procentów w ciągu roku „z niczego" urośnie. Ale jeżeli jednostka, z pensyi żyjąca, coś nie coś na rachunku przekazowym zarobi,— to ile zarobi: właściciel nieruchomości, adwokat, rejent, przemysłowiec lub kupiec? Czek często z rąk do rąk wędruje — zanim w banku się znajdzie, upływa nieraz kilka dni — a przez ten czas procent na rzecz osoby rachunek przekazowy posiadającej rośnie.

Pomnieć przytem należy, że z takich drobiazgów wielkie sumy powstawać mogą, że system czekowy, poza osobistemi korzyściami, daje jeszcze zyski moralne, w znacznej mierze przyczyniając się do powstania i utrwalania oszczędności, której nam zawsze tak brakowało. Częstokroć wydamy niepotrzebnie grosz, gdy go mamy w kieszeni, natomiast pozostałby na naszym rachunku (i, nadomiar, przynosiłby procent), gdyby się znajdował w banku na rachunku czekowym. Tą drogą wzbogacamy siebie, a przez to i kraj. Jeżeli w Anglii system czekowy znalazł szerokie zastosowanie i wielkie wydał tam rezultaty — to u nas, ze względu na wyższe oprocentowanie kapitałów, powinien wydać jeszcze większe. Trzeba tylko odpowiednią w tym kierunku rozpocząć działalność.

Handlowo-Przemysłowe Tow. Wzajemnego Kredytu, przy ul. Marszałkowskiej Nr. 151, pierwsze i jedyne u nas zaprowadziło przyjmowanie drobnych nawet sum, gdyż już od rubli 15, na rachunek przekazowy, odpowiednio je oprocentowując, oraz, chcąc ułatwić tę manipulacyę, wszelkie koszty przy rachunkach, nie przewyższających 1000 rb. (tak stemplowe, jak i książeczek czekowych) — ponosi samo.

Inicyatywa ta, prawdziwie obywatelska, winna spotkać się z uznaniem ogółu i jak najlepsze dla społeczeństwa i jednostek wydać owoce. Sądzimy, że szerokie warstwy naszego ogółu zechcą skorzystać z tych dogodnych dla siebie warunków, przyczyniając się przez to do powstania i utrwalenia u nas systemu czekowego na wzór Zachodu.

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż Handlowo-Przemysłowe Towarzystwo Wzajemnego Kredytu żadnej filii w Warszawie nie posiada.

kr.

NASZE PREMIUM

NA ROK 1914.

Podobnie jak w roku zeszłym, wszystkie prenumeratorki nasze, zarówno roczne jak i półroczne, otrzymają w roku 1914, jako premium, wspaniale wydany i źródłowo opracowany przez pierwszorzędne siły literackie kalendarz na rok 1914, pod tyt. „NASZ ROK“.

Kalendarz opuścił już prasę drukarską i wysyłany będzie bezwłocznie wszystkim naszym abonentkom, które nadeślą przedpłatę na rok 1914, roczną lub półroczną.

Prenumeratorki z prowincyi zechcą dołączyć 30 kop. na koszta przesyłki pocztowej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Nauczycielce. Pani Szanowna. Niech Pani szkołę zorganizuje, otworzy, wtedy będzie można o niej pisać, że jest. Ale zanim to nastąpi, dawać ankietę *„czy potrzebna?“* — nie można. Boć niema innego zdania, tylko to ogólnie przyjęte, że każda szkoła gospodarcza *dobrze prowadzona* jest niezmiernie użyteczna i żadna dotąd na brak uczenic skarżyć się nie może. Niech więc Pani nie zwleka, szkołę organizuje, o ile Pani czuje się na siłach poprowadzenia jej dobrze, a my zbadawszy tę sprawę, niezawodnie słusznie ocenimy pracę Pani i poparcia nie odmówimy. Szczęść Boże!

„Polce z Ukrainy“ dziękujemy za rozumną, ożywioną uczuciami humanitarnemi korespondencyę. A także za dar *dla sierot.* Wszystko, co Pani pisze, dawno jest naszem pragnieniem i niezawodnie wprowadzimy to w czyn. Ten rok jednak materyalnie był trudny, nie można było wykonać pięknych planów. Dziękujemy nietylko za gotowość pomocy, ale i za wyrażoną gorącą wiarę, że ta pomoc znajdzie się i w szerszych kołach. Ślicznie Pani życie pojmuje. A że tam z konia się spadło! Byle bez szwanku, to nic nie szkodzi. Osobie, o której Pani pisze, odpowiedzieliśmy. Czy list doszedł?

„Czy trzeba?“ Kwiaty więdną. Uczucia chłodną. Słońce przecież *wschodzi i zachodzi,* a Pani ciągle chce, aby wszystko trwało w tem samem stadyum. To niemożliwe. Chwila każda jest bez powrotną przeszłością. Więc każdą dobrą — brać, jako kwiat, który zwiędnie, ale cieszyć się jego barwą i napawać wonią, dopóki trwa. Inaczej — *nie trzeba.*

Dla p. Ir. Czytanie w tym razie nie jest dobrym środkiem. Ruch, powietrze, zmiana miejsca, a przedewszystkiem rada — lekarza. Jeśli Pani dzieci drogie — natychmiast pójdzie Pani *do doktora* i spełni wszystko, co on zaleci. A zaraz samobójstwo! Cóż to znowu? Nieszczęście jest tak samo, jak radość, nieodzowne od życia. Ma Pani dzieci, a więc obowiązki dobrowolne. Jest Pani polką i powinna Pani wiedzieć, że nie mamy ani jednej egzystencyi do stracenia. Niech Pani idzie w pole, gdzie dużo nieba, choćby chmurnego, to nic, powietrze Panią orzeźwi, a w ciszy natury dosłucha się Pani niejednego głosu, który będzie głosem — Boga, a który doda do życia sił i wytrwania. List osobno.

P. Wandzie:

O! śpiesz się słońce, co wschodzisz powoli
Nad przepaściami głębokich niedoli!
O! śpiesz się słońce, niech dzień nowy wstanie!
Wszak tylko światło zwycięża otchłanie.

P. W. G. Wysłaliśmy kartę.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol“* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Pannie Zofii Rac... Załatwione. Dziękujemy.

Egoistce. Cóż Pani na to wyznanie powiedzieć możemy? Chyba to, że *najzawodniejszem* kochaniem, jest kochanie ponad wszystko samego siebie. Skoro jednak „egoizm własny“ martwi Panią, jest Pani na dobrej drodze, bo kontrola własnych czynów i chęć doskonalenia się mogą snadnie usunąć brzydki chwast. A niezawodnie jedne z najlepszych chwil w życiu są te, w których człowiek zwycięża samego siebie.

Ofiary.

Dla Sylwka: Jan Rosseter rb. 1.

Dla zecera: Jan Rosseter rb. 1.

Dla wdowy N.: Jan Rosseter rb. 1.

Na Gniazda sieroce: Dla ucz. pam. ukoch. synka Józia rb. 5.

Na Święto-Sierot: Krysia Chyrosz rb. 3. Marysieńka Czyżowa rb. 2. Dla ucz. pam. ukoch. synka Józia rb. 3, Zbyszko, Lesser i Jurek z Granicy rb. 1.50, Marychna L. rb. 2, Zbyszek, Maniusia i Wicio rb. 5, Stach, Irka i Zbych rb. 1.70, Witek i Kazio Mikuć rb. 1, J. Mikuciowa kop. 50, Wanda Raczewska rb. 1, Kazio i Bodzio rb. 1, Małgosia rb. 5.

Do niniejszego numeru dołączamy prospekt „Naszego Domu“ (Tygodnika Mód i Powieści) oraz Katalog Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Helenie. Pocenie rąk, nóg, pach usunie *Eureka;* przy uporczywych wypadkach myć mydłem formalinowem.

Muszce. Podskórna wysypka występuje wskutek nieprawidłowego działania żołądka, przeciw czemu świetnie działają *Zioła Paragwajskie D-ra Grima;* prócz tego na noc lekko smarować twarz kremem *Neutre* przez kilka dni z rzędu. Po zniknięciu wysypki używać stale *Abarid.*

Bratniaczce. Bliznę po oparzeniu może usunąć masaż pneumatyczny aparacikiem *Heros,* ale bardzo długi czas używany i to codziennie po parę minut.

Jesieni. Żółte plamy z twarzy i szyi usunie Precioza, chcąc jednak przyspieszyć działanie, można zapudrować zaraz pyłkiem *Juvenia Candida. Abaridu* jednocześnie używać nie można, lecz po usunięciu plam. Nigdy nie myć twarzy zimną wodą, lecz dobrze ciepłą i *Otrąbkami* abaridowemi bez mydła. Jeśli skóra na twarzy jest niezbyt jędrną, trzeba zawczasu zacząć masować mażystką ssącą *Heros,* aby nie dopuścić do tworzenia się zmarszczek. *Excelsior do brwi* przyciemnia je trwale, lecz od czasu do czasu trzeba poprawić. Kto używa do twarzy pudru, powinien pierwszeństwo dać pudrowi aboridowemu, który nie sinieje na zimie i nie zamula porów skóry domieszkami natury metalicznej, tworzącemi zawsze wągry.—Nos smarować maścią *ichtyolową,* którą zrobią w aptece. Saszety *Eucapinol* wspaniale działają na narządy oddechowe; nawet w pokoiku sypialnym dziecka powinny być na noc w pobliżu łóżka kładzione.

Prenumeratorce z Lublina. Przeciw czerwoności nosa *Nezaline,* którym zwilżać nos parę razy na dzień.

H. K. Chcąc takie raptowne wypadanie włosów powstrzymać, należy postępować bardzo systematycznie, według wskazówek, które prawie zawsze okazały się skuteczne. Przedewszystkiem trzeba zaprzestać mycia głowy, zarzucić wszelkie mydła i czyścić głowę na sucho pudrem *Florentine,* specyalnie przyrządzonym z korzenia fiołkowego. Operacya ta powinna być stosowana co tydzień, zaś przy codziennem czesaniu rannem trzeba dnia, a drugiego lekko *Tetralem Tissota* jednego dnia, a drugiego *Salvolem.* Zwykle radzą, aby, po zużyciu flakona *Tetralu* aplikować *Salvol,* przekonaliśmy się jednak w praktyce, że szybszy skutek daje używanie tych środków co drugi dzień naprzemian — jednak tego dnia, w którym się czyści głowę, powstrzymać się od skrapiania. Skrapiać trzeba o tyle tylko, aby czuć było, że skóra cała na głowie wilgotna, potem zaś nie wycierać, lecz natrzepywać dłonią aż do wyschnięcia.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska 109 i Nowo Senatorska 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Odesie *Anderski,* w Radomiu *Cieszkowski.* Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie. Na kopertach adresowanych do Redakcyi należy dopisywać *„Dział Kosmetyczny“,* dla łatwiejszego sortowania listów.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.